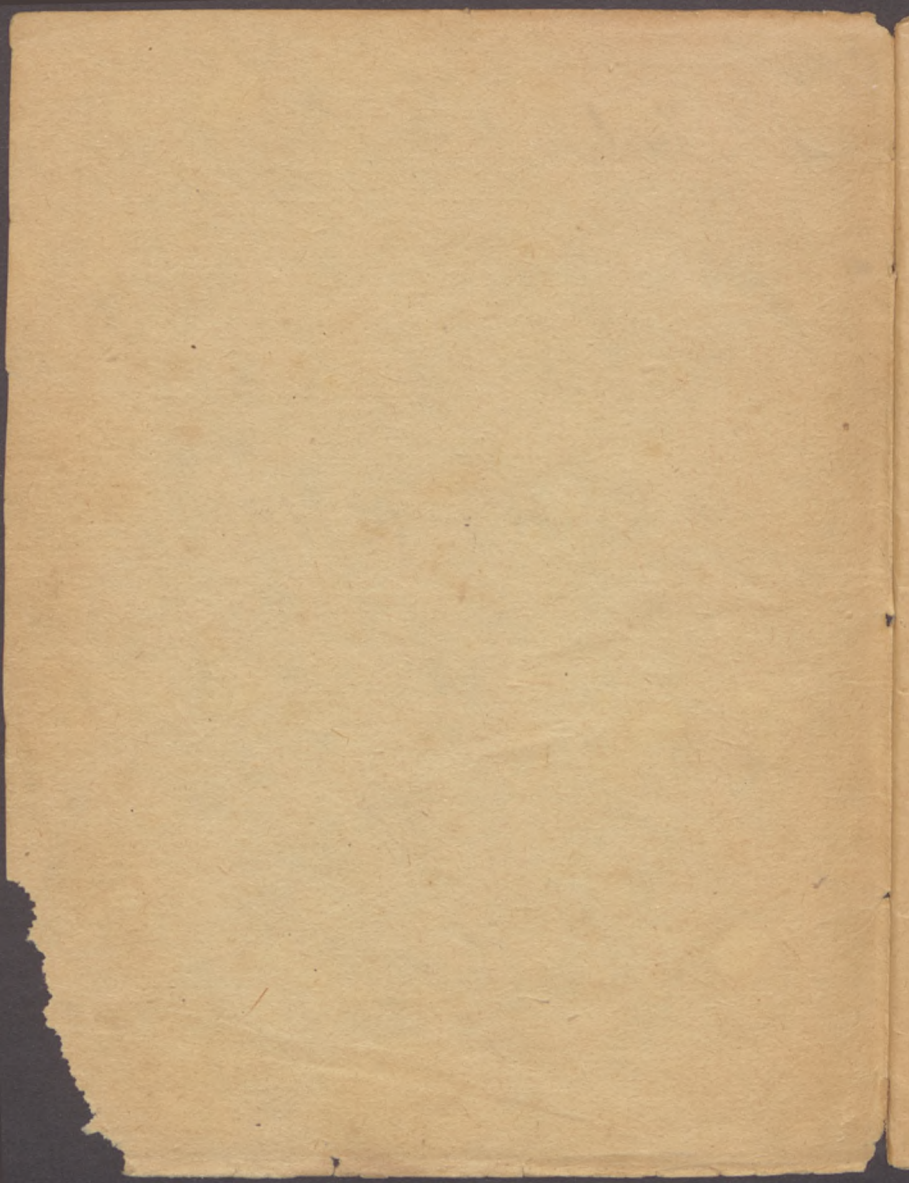


Juſtyu Sokiłski

Na polach Grochowa

od 19 do 25 lutego 1831



2253

Czytanki polskie.

Nr. 26

nie

JUSTYN SOKULSKI

NA POLACH GROCHOWA

od 19. do 25. lutego 1831

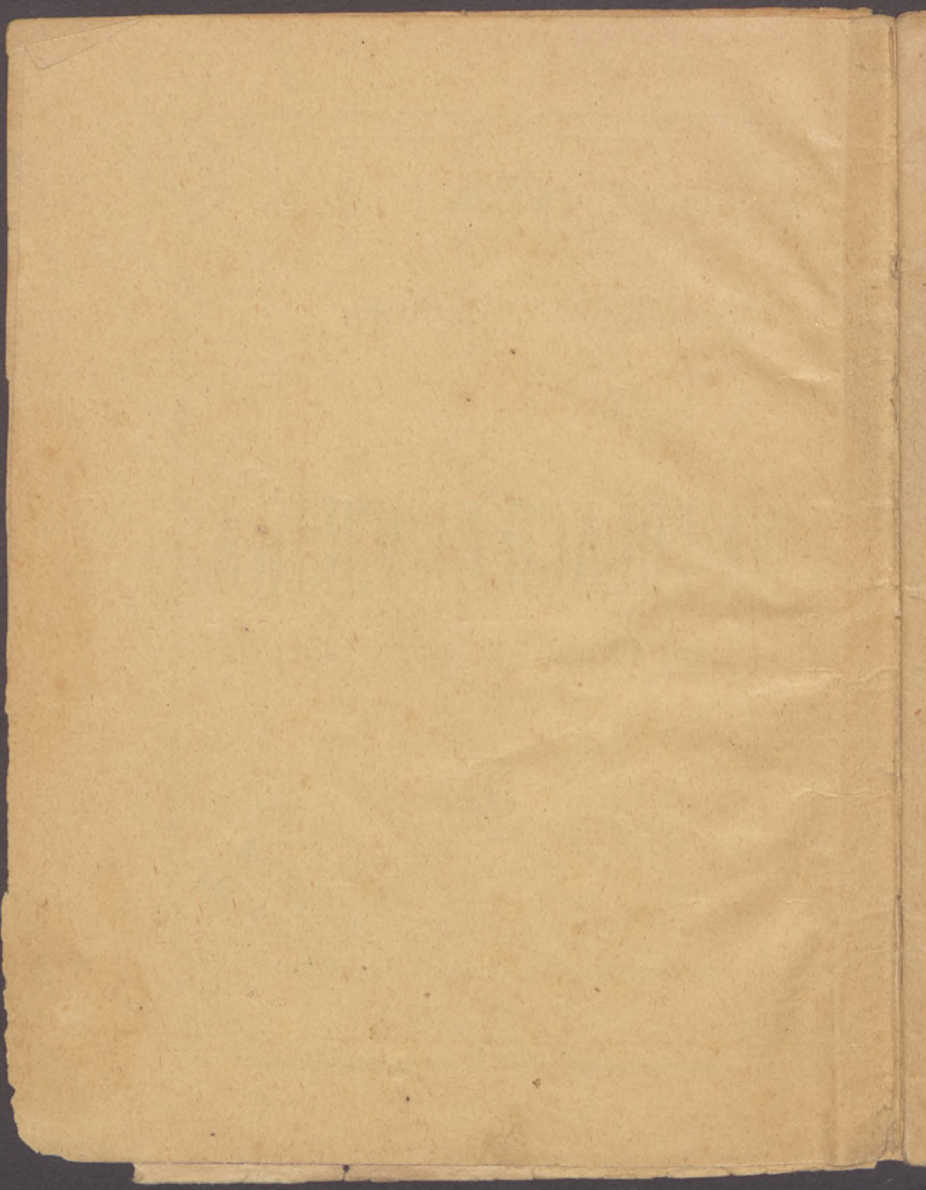


M. ZYBORSKI
księgarnia
KOŁOMYJA

STANISŁAWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

1913



Czytanki polskie

Nr. 26

253

JUSTYN SOKULSKI

NA POLACH GROCHOWA

od 19. do 25. lutego 1831



Biblioteka Główna UMK



300020693524

STANISŁAWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

1913

M. ZYDORSKI
księgarnia
KOŁOMYJA

621243



Z Drukarni J. Dankiewiczza w Stanisławowie.

K. 318/88



Twórcy powstania listopadowego 1830 r. popełnili wielki błąd, że nie utworzyli Rządu narodowego. Należąca do spisku podchorążych młodzież z Piotrem Wysockim mniemała, że Chłopicki stanie na czele powstania, ale doświadczony wprawdzie, lecz niestety niedowierzający powstaniu stary żołnierz napoleoński, zachował się obojętnie. Wtedy za sprawą Lubbeckiego, ministra skarbu, zebrała się tak zwana Rada administracyjna, która przybrawszy do swego grona kilka wpływowych osób, a między niemi i księcia Adama Czartoryskiego, wezwała naród do porzucenia oręża. Ta przeciwna rewolucji działalność Rady nie odniosła pożądanego skutku i przewlokła sprawę. Wreszcie na usilne nalegania ogłosił się Chłopicki w grudniu 1830 roku dyktatorem t. j. najwyższym władcą wojskowym i cywilnym powstania, lecz zamiast rozpocząć orężną z wrogiem rozprawę, zaczął bawić się w układy z rządem moskiewskim, gdyż nie miał wiary w pomyślny rozwój powstania. Na daremnych zabiegach Chłopickiego, wejścia w jakiekolwiek porozumienie z wrogiem, zmarnowano dwa miesiące drogiego czasu. Chłopicki, wychowany w ślepej posłuszeństwie

2

i wierze w gwiazdę Napoleona, nie zrozumiał ducha narodu i jakkolwiek spodziewano się wiele po jego dyktaturze, zawiodł wszelkie w tym względzie oczekiwania. Zniechęcony wreszcie złożył 19. stycznia 1831 dyktaturę, a sejm ogłosił naczelnym wodzem księcia Michała Radziwiłła.

Nowy wódz armii polskiej nie posiadał ani zdolności, ani energii potrzebnych nieodzownie żołnierzowi. Był za słaby, aby podjąć walkę z całym poświęceniem się i jak Chłopicki nie miał wiary w powodzenie oręża polskiego.

Gdy sejm zebrany w Warszawie ogłosił złożenie z tronu cara Mikołaja i utworzono Rząd narodowy z księciem Adamem Czartoryskim na czele, za późno już było iść w ślady nieprzyjaciela, który tymczasem nabrał mocy, zgromadził wielkie wojsko i wyteżył wszystkie swe siły, aby Polaków zgnieść w pierwszym wstępnym boju.

Ruszyła się armia moskiewska pod dowództwem Dybicza w sile 130 tysięcy żołnierza i 400 armat. Gdy się Moskale chcieli przeprawić przez Wisłę, dzielny generał Dwernicki zaszedł im drogę i nie czekając zaczepki ze strony wroga uderzył na nich pod Stoczkiem na czele swoich ułanów i w puch rozbił korpus Gejsmara.

To chlubne zwycięstwo polskiej broni, wprawiło Moskali w zdumienie. Armia Dybicza stojąca pod Węgrowem i Siedlicami ruszyła 17. lutego całą potęgą dwoma drogami ku Warszawie. Stary wódz rosyjski postanowił za wszelką cenę złamać Polaków, mniemając, że dwukrotną liczbą wojska pokona męstwo walecznych.

W pochodzie swym natrafił na dywizję polską Żymirskiego pod Kałuszyńnem i dywizję Skrzyneckiego pod Dobrem. Wskutek przeważających sił i gwałtownego ataku Moskali, Żymirski cofnął się bez wielkich strat do Mińska, Skrzynecki natomiast zadał nieprzyjacielowi dotkliwe straty w sześciogodzinnym boju.

Na wiadomość o tych bitwach z których wynikało jasno, że Dybiez idzie na Warszawę, przedstawił bystry i nader zdolny strategik Prądzyński w kwaterze naczelnego wodza śmiały plan uderzenia całemi siłami na lewą kolumnę moskiewską, którą dowodził Rosen i zniszczenia jej, zanimby mu pomoc nadeszła. Chłopski usłuchał tym razem tej rady i wydał stosowne rozkazy, lecz Rosen zmienił kierunek swego marszu, czem uniknął ostatecznej zguby. Zniecierpliwiony Chłopski polecił tedy odwrót na nizinę grochowską.

Tak się w krótkości przedstawia początek tej chlubnej dla oręża polskiego wojny w przededniu jednej z najważniejszych bitew w całym powstaniu jaka zaszła na polach Grochowa w dniach od 19. do 25. lutego 1831.

Aby zrozumieć należyte tę ważną chwilę dziejową, ocenić sprawiedliwie przebieg bitwy, poznać posuwanie się wojsk nieprzyjacielskich i naszych i tym sposobem urobić sobie w wyobraźni dokładny obraz całości, należy wprzód zaznajomić się z miejscem boju.

Okolice Pragi, przedmieścia Warszawy leżącego na prawym brzegu Wisły i połączonego z Warszawą mostem, stanowią szerokie równiny, przecięte baguami i osuszającymi rowami. Między

bagnami istnieją niewielkie piaszczyste wzniesienia rozsiane w kilku miejscach. Cała ta równina przypiera z jednej strony do koryta Wisły z przyległymi parowami, z drugiej ograniczona jest lasem. Na północ od Pragi, wzdłuż samego prawie brzegu rzeki, ciągnie się tak zwana szosa Kowieńska, a od niej na wschód pod kątem szosa Brzeska. Gdybyśmi zatoczyli od mostu Pragi półkole, którego Wisła jest średnicą, napotkamy kolejno na tym łuku miejscowość Gocław, gdzie łuk przetnie szosę siedlecką, karczmę Wygoda, gdzie przetnie trakt idący do miasta Stanisławowa, Dąbrową Górę, Kawęczyn, Ząbki, następnie przetnie drogę do Radzymima, Brzezin, Białoleki, trakty do Serocka i do Jabłonny.

Te dziesięć oguiw rozłożonych na trzymiłowej obwódce, łączy pasmo moczarskie, przez które trzema tylko wrotami wkroczyć można na pola pragskie: przez Grochów, przez Ząbki i przez Białolekę. Właściwie tedy obrona tej ogromnej przestrzeni ograniczyła się w ogólności do boju na tych trzech punktach. Dybicz gromadził pośpiesznie wszystkie swoje wojska na pola między Grochowem a Wawrem i czekał tylko na drugą armię rosyjską, która pod dowództwem kniazia Szachowskiego, miała mu z Augustowskiego przybyć z pomocą.

Ważną pozycją na całej tej widowni żartatego boju, jaki miał się wkrótce rozegrać był mały las olszynowy stanowiący niejako klucz do otwartego pochodu na Warszawę. Olszyna ta mająca dwa tysiące kroków frontu a tysiąc głębokości, leżała o strzał armatni od szosy.

Z jednej więc strony służyła za obronę przeciw napadowi z przodu, a z drugiej za obronę z boku od strony traktu prowadzącego do miasteczka Stanisławowa i szosy do Siedlec. W tej przestrzeni mieściły się widła obu tych dróg i dwa mosty na kanale osuszającym. Nieprzyjaciel nie mógł przekroczyć tych dwóch mostów, bez poprzedniego opanowania lasku olszynowego.

W głównej kwaterze polskiej przeniesionej z Okuniewa do Grochowa, nie było z początku żadnego postanowienia co do planu bitwy. Naczelnym wódz Radziwiłł nie wiedział zgoła jak pokierować obroną, wyręczał go więc były dyktator Chłopicki, który w ubraniu cywilnem znalazł się u jego boku, pełniąc obowiązki szefa sztabu a w rzeczy samej naczelnego wodza, jak to się z przebiegu bitwy później okazało. Nieudolność Radziwiłła była powodem pewnego rozprzężenia wśród wodzów niższych ranga, jak: komendantów dywizyi i brygad.

W dniu 19. lutego 1831 armia polska zgromadzona na polach Wawru i Grochowa wynosiła 12 batalionów piechoty, 60 szwadronów jazdy i 110 dział — czyli razem około 43.000 żołnierzy. Siły Dybicza wynosiły 70 batalionów piechoty, 108 szwadronów jazdy i 240 dział — razem 82,000 głów, a więc prawie dwa razy tyle jak nasze. Moskale postanowili opanować wyjścia z lasów okalających równinę pod Grochowem, wojska swoje oddzielnie dotąd idące, połączyć i polskiej armii zadać cios stanowczy.

Wczesnym rankiem wyruszyły siły nieprzyjacielskie we wskazanym kierunku i już o godzinie 9. ukazała się ich straż przednia na

krańcach lasu pod karczmą Wawer zwaną i napotkała na dywizję polską Żymirskiego. Padły pierwsze strzały. Chłopicki na ich odgłos pospieszył z głównej kwatery na pole walki, wysłał naprzód dywizję Szembeka z dwoma bateriami artylerii i dywizję jazdy Łubieńskiego i kazał zaatakować Moskali. Z drugiej strony, przy drodze z Okuniewa wiodącej, skąd miał nadejść korpus rosyjski Rosena, ustawił dywizję Krukowieckiego, pod olszyną grochowską zaś Skrzyneckiego. Moskałe przywitani gradem karcaczy, nie wytrzymali natarcia Szembeka i zaslawszy gęstym trupem pobojowisko, pierzchnęli do lasu, gdzie doczekali się pomocy.

Przyprowadzili ją Toll i Pahlen. Walka zawrzała na nowo, lecz nieprzyjaciół raz złamany nie mógł już naprzód się ruszyć. Drugi pułk strzelców rosyjskich stracił sztandar, pułk czarnomski został odparty, dwóch generałów rosyjskich ciężko rannych. Gdyby Chłopicki powołał był do boju dywizję Krukowieckiego i Skrzyneckiego, które bezczynnie się tylko przypatrywały tej nierównej walce, byłoby zwycięstwo po naszej stronie. Tymczasem Toll sprowadziwszy nowe pułki zmusił zmęczonych kilkunastogodzinnym bojem strzelców Szembeka i bataliony Żymirskiego do odwrotu.

Wreszcie około południa nadszedł od strony Okuniewa korpus Rosena. Dywizja Krukowieckiego powstrzymała pochód tego korpusu mimo posiłków, które wkrótce Moskałom przybyły. Polacy nie cofnęli się ani na krok z miejsc a i dopiero ogólny atak armii nieprzyjacielskiej

na prawe polskie skrzydło, zmusiły Polaków do odwrotu i do zmiany pozycji dotąd zajmowanej.

Bitwa wawerska poruszyła ludność Warszawy i żywo zaniepokoiła umysły na widok wielu rannych, których przywożono z pola bliskiej walki. Zebrany w tym dniu sejm uchwalił płacę dla inwalidów, wdów i sierot po poległych, jakoteż wynagrodzenie wojskowych na co przeznaczono 10 milionów złotych polskich z dóbr narodowych. Postanowiono przytem, że miejscem zebrania sejmu może być nie tylko Warszawa ale także i każda inna miejscowość w kraju i że obrady odbyte tam, gdzie wojska rosyjskie się znajdują, są nieważne.

Mimo powodzenia w dniu 19. lutego, nieprzyjaciel wielkich nie odniósł korzyści, gdyż klucz pozycji grochowskiej — olszyna, pozostała w ręku Polaków. Aby ją jak najrychlej zdobyć rozpoczęli Moskale zaraz nazajutrz gwałtowny ogień działowy i karabinowy a po całogodzinnej strzelaninie, ruszyli do szturm.

Atak od frontu rozbił się jednak o bohaterski opór słynnych naszych czwartaków, nie powiodło się również obejście od prawego skrzydła, bo ósmy pułk liniowy piechoty, wsparty brygadą Giełguda, odparł kolumny rosyjskie a kawalerya Rosena, wysunięta naprzód przed kartaczowym ogniem artylerji polskiej musiała ratować się ucieczką.

Dybiez przekonał się po stracie przeszło półtora tysiąca żołnierzy, że w żaden sposób nie da rady dzielnej armii polskiej, która mimo strat i dotychczasowego niepowodzenia jest niezachwianą i gotową do obrony każdej piędzi ziemi

Wódz nieprzyjacielski musiał więc sprowadzić jakąś świeżą pomoc, postanowił zatem czekać na nadejście wyborowego korpusu grenadierów zbliżającego się ku niemu od strony Serocka.

W tem jest główna tajemnica zawieszenia broni, którą potrafił Polaków obalamucić pod pozorem chowania poległych i nawiązywania układów. Nazajutrz po bitwie kazał feldmarszałek Dybicz wywiesić naprzeciw Olszynki białą chorągiew. Na spotkanie generała rosyjskiego Witta, wysłanego z propozycją zawieszenia broni, wyjechał naprzód podpułkownik Mycielski a za nim generał Krukowiecki. Zawarto umowę, mocą której zapewniono obu walczącym wojskom trzydniowy spoczynek.

Rząd narodowy starał się przez ten czas o dowód żywności dla wojska, zaopiekował się rannymi; rozkazał umocnić most łączący Pragę z Warszawą, jednym słowem udzielając pomocy żołnierzom, nie zaniedbał też uspokoić mieszkańców Warszawy a Chłopickiego skłaniał do objęcia naczelnego dowództwa. Ale Chłopicki nie dał się do tego nakłonić i na wszelkie namowy był głuchym.

Nie przeszkadzało to jednak, że snuł jak najpomysłniejsze plany pobicia Dybicza i tego był tak pewnym, że zgola się nie troszczył o umocnienie zajmowanej pozycji, co w ciągu czterech dni można było uczynić, jak dowiódł pułkownik Piętka usypując na własną rękę dla artylerji szańce i schroniska.

Tymczasem Dybicz doczekał się przybycia Szachowskiego. Z rana 23. lutego stanął on pod Serockiem, opanował słabo broniony most na

Bugu i nazajutrz przybył do Nieporętu. Tu doszedł go rozkaz, aby się wstrzymał w pochodzie. Dybicz bowiem miał zamiar wykonać wzmocnionym korpusem Szachowskiego atak główny i odciać armię polską od Pragi. Lecz Szachowski nie zastosował się do rozkazu swego naczelnego wodza i na drugi dzień t. j. 24. lutego uderzył na Białolekę.

Wioskę tę położoną na krańcu lewego skrzydła armii polskiej zajmowała brygada Małachowskiego, która dzielnie stawiała czoło przeważającym znacznie wojskom Szachowskiego. Wywiązała się zażarta potyczka, zakończona odwrotem naszych. Chłopicki przewidując plan Dybicza polecił dywizji Krukowieckiego stanąć na straży drogi, wiodącej z Jabłonny ku Pradze tam, gdzie zatrzymała się brygada Małachowskiego a Szachowski mniemając, że cała armia polska zwróciła się przeciw niemu postanowił opuścić Białolekę i połączyć się z Dybiczem. W tym celu wcześniej zrana dnia 25. lutego zaczął czynić przygotowania do odwrotu i wyjechał ze sztabem swoim za Białolekę aby rozpoznać stanowisko Polaków :

Armia nasza w tym pamiętnym dniu stała w następującym szyku bojowym.

Jazda Jankowskiego i dywizya piechoty Krukowieckiego z artylerją tworzyły lewe skrzydło, rozciągające się od traktu Jabłonny w poprzek drogi białoleckiej pod Brudno. Środek pod dowództwem generała Umińskiego stał po obu stronach drogi wiodącej do Żabków. Prawe skrzydło składające się z dywizji Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka stało w Olszynie i pod Gro-

chowie, strzelcy podlasecy zajęli zarośla pod Goławiem.

Armia rosyjska rozłożyła się między Wawrem i Białoleką: Pahlen pod młynem goławskim, Rosen naprzeciw Olszynki i Kawęczyna, jazda Witta w pochodzie ku Ząbkom, korpus gwardyi carewicza w pochodzie na Wawer. Szachowski stał naprzeciw dywizyi Krukowieckiego, Saken na drodze wiodącej od Brudna do Brzezin a za temi korpusami stały wreszcie różne rezerwy. Siły rosyjskie wynosiły 90.000, polskie zaledwie 46.000 ludzi

Około godziny wpół do dziewiątej rano, bez żadnego podobno rozkazu, pół baterji polskiej dała ognia z dział na sztab Szachowskiego, który oglądał nasz szyk bojowy. Na ten sygnał ruszyła cała piechota polska naprzód. W tej właśnie chwili Szachowski wyprowadzał swoje pułki z Białoleki na leżące obok Grodziska bagna. Jazda Sakena rozwinięta na lewo Białoleki, znalazła się odcięta za pierwszym poruszeniem naszej piechoty. Saken atoli zdążył zwinąć się w kolumny i połowę szwadronów swoich dopaść jeszcze do Brzezin, mimo to jednak dwa bataliony naszego piątego pułku liniowego zdołały dopaść koniec kolumny rosyjskiej i w puch ją rozbić.

Tylne straż grenadyerów rosyjskich opuszczająca już zagrody południowe Białoleki stawiała czoło naszej piechocie, lecz nie na długo. Drugi i szósty pułk polski wpadli równocześnie na wroga i zmusili go do ucieczki przez rowy i opłotki wiejskie do Brzezin. Tam znów wpadli Moskale na bagnety piątego pułku i ponieśli sromotną klęskę. Odwrót Szachowskiego nie udał

się zupełnie. Półtora tysiąca trupów i rannych zaścieliło pobojowisko, pięć dział, siedm jaszczyków i paręset jeńców dostało się w ręce polskie. „Całe wesele nie trwało godziny“ — jak powiada jeden z historyków tej bitwy — a popłoch w szeregach nieprzyjacielskich był tak wielki, że nasi zebrali do tysiąca karabinów porzuconych w każdym niemal rowie.

Bitwa rozpoczęła się bez rozkazu Krukowieckiego, który przybył do Białotęki już po jej ukończeniu. Tylko Rybiński z dwoma batalionami pierwszego pułku liniowego i pół baterią dział posuwał się krok w krok za Sakenem na drodze wiodącej z Brzezin do Grodziska. Krukowiecki zmarnował dwie godziny drogiego czasu na daremnych wywiadach wprost w przeciwnym kierunku. Nie mogąc wreszcie dojrzeć nieprzyjaciela wyobraził sobie, że go Szachowski zwodzi fałszywym manewrem na Grodzisk a tymczasem stara się obejść od strony Wisły przez las, dokąd zaraz wysłał brygadę Małachowskiego a na lewo, drogą do Jabłonny, brygadę Bukowskiego. Sam na czele piątego pułku liniowego powrócił do Brudna. Tu mimo odebranych rozkazów, by zbliżyć się pod Grochów, pozostaje głuchym i nieustannie dopytuje się o nieprzyjaciela od strony Jabłonny. Wreszcie około godziny drugiej po południu nakłania się do wsparcia armii walczącej pod Grochowem resztkami swojej dywizji. Pięć batalionów Giełguda, bateria Bielickiego i połowa konnicy Jankowskiego idą z pod Brudna na wzgórze koło Targówka.

W tym czasie Szachowski mimo pilnowania go przez generała Rybińskiego zdołał wydo-

być się na drogę wiodącą ku Ząbkom, gdzie natknął na batalion polskiej piechoty, pod dowództwem Kiekiernickiego, który otworzył na jego szeregi gwałtowny ogień karabinowy. Na szczęście wysłano na pomoc Szachowskiemu brygadę Murawiewa.

Kolumna ta rozprysnęła się wkrótce pod ogniem polskiej piechoty, i dopiero gdy zaczęło grać kilkanaście dział nieprzyjacielskich, pod ich osłoną posunęli się Moskale nieco bliżej ku mostowi zajmowanemu przez ów batalion naszej piechoty. Chodziło tu o przeszkodzenie połączenia się Szachowskiego z główną armią Dybicza, to też walczone ze strony polskiej uparcie i bardzo walecznie.

Kiekiernicki obsypany krzyżowym ogniem armat i plutonów dwie godziny wytrzymał w tym szalonym ogniu i najgwałtowniejsze natarcia Murawiewa odparłszy bagnetem, kazał zerwać mostek i ustawił swój batalion nieco w bezpieczniejszej pozycji.

Artylerya polska pod opieką dzielnego batalionu i cierpliwej jazdy, która w wirze kul i granatów czuwała tuż za nią, rozpoczęła gęsty ogień z dział na nieprzyjaciela. Pod ogniem tych dział Szachowski posuwał się zwolna ku Kawęczynowi nie wdając się w dalszą z nami walkę.

Dowodzący tą częścią naszej armii generał Umiński wzywał kilkakrotnie o wsparcie Krukowieckiego, ten atoli nie ruszył się ani na krok z zajętego pod Brudnem stanowiska. Tym sposobem wskutek nieposłuszeństwa Krukowieckiego, nieprzyjaciel zyskał na sile i Szachowski połączył się z Dybiczem i jakkolwiek nie miał już

rzeczywistego udziału w walce pod Grochowem jednak skoro już raz dostał się do Kawęczyna stanowiąc ze swym korpusem nieoddzielne skrzydło armii rosyjskiej.

Równocześnie z wyżej opisanymi wypadkami tego dnia zawrzał krwawy bój na prawem skrzydle armii polskiej — w pamiętnej Olszynie.

Wiadomo, że do tego lasku przywiązywano wielką wagę z obu stron walczących. Bezopanowania go nie mogła Moskwa ani kroku dalej zrobić w kierunku ku Grochowowi, ani też żadnej kolumny wojska posunąć poza nasze lewe skrzydło. Z naszej znów strony była to ważna osłona stanowiska aż po szanice Pragi. Chłopicki myślał o pobiciu większej części armii Dybicza, aby potem oszczędzonymi dywizjami Skrzyneckiego, Szembeka, Łubieńskiego, Krukowieckiego i Umińskiego wybić sobie zwyczajem napoleońskim wyłom w reszcie rozprzężonego szyku wroga.

Korpus Szachowskiego mało go niepokoił.

— „Niechaj tylko do południa pobije Dybicza, to mi po południu łatwiej będzie rozprawić się z Szachowskim“ — powiadał i z całym uporem zmierzał do tego celu, nie bacząc, że plan ten wymaga bardzo wielkich ofiar ze strony polskiej.

Na pierwsze odgłosy boju w Białolece około godziny dziewiątej rano, Dybicz dowiedziawszy się o położeniu korpusu Szachowskiego postanowił natychmiast rozpocząć bitwę, którą dopiero na dzień następny naznaczył.

Tymczasem Chłopicki już o 3-ciej rano zwiedził swoim zwyczajem pozycje wojsk rosyjskich dojeżdżając aż pod same przednie nieprzyjacielskie straże i przekonał się, że w całym

obozie ani myślano o bitwie i istotnie do godziny wpół do dziewiątej nie można było dostrzedz w nim poruszenia, aż dopiero na pomruk dział od strony Białoleki zaczęły się kolumny korpusu Pahlena i Rosena z niezmierną masą kawalerii z lasu pokazywać. Korpus Pahlena stanął na lewem skrzydle, pierwsza dywizya na szosie, druga i trzecia dalej na prawo — każda w dwie linie podług rosyjskiego zwyczaju. Korpus Rosena zajął pozycję prawego skrzydła, druga dywizya grenadyerów, trzeci korpus kawalerii i gwardye stanęły w środku a sześć pułków kawalerii stanęło za korpusem Pahlena.

Armia polska zajmowała to samo stanowisko jak 20. lutego.

Dybiecz zwrócił w tym dniu główną swoją uwagę na Olszynkę. Długość linii polskiej wynosiła zaledwie ćwierć mili, przed całem jej lewem skrzydłem rozciągała się Olszynka i zakrywała wszelkie jego poruszenia do tego stopnia, że korpus Pahlena tak długo nie mógł posuwać się na szosie, dopóki lasek znajdował się w polskim ręku.

Korpus Rosena otrzymał rozkaz, aby się starał zabrać polskie działa. Z ustawionych na wzgórzach Dąbrowej Góry i Wygody swych armat rozpoczął on morderczy ogień na Olszynkę. Wtedy Nieszokoć zaczął mu odpowiadać z dział polskich chcąc wstrzymać nawał kolumn nieprzyjacielskich spływających z gór Dąbrowy przeciw polskiej brygadzie Rolanda. Rosen nie doczekawszy się morderczych skutków swej artylerii, wysłał trzy dywizye do ataku na lasek, które dochodzą aż po rów naczelnuy Olszynki.

Na skraju lasu wszczynają się rzeź krwawa — na bagnety.

Pułki nasze liniowe (siódmy i trzeci) bronią się rozpaczliwie i po godzinie dopiero żartej walki zaczynają się cofać przed przeważającą siłą wroga. Nieprzyjaciół pada całymi szeregami ale mimo to brnie przez trupy i zarosła, bo nie ma czasu obliczać klęsk swoich. Zachwiana brygada Rolanda ustępuje za drugi rów w lesie.

Chłopicki przysłał Żymirskiemu rozkaz, ażeby ostatnich sił dobył i pozostał w miejscu. Idą więc nasi strzelcy w płomienie ognia, w las najeżonych bagnetów z okrzykiem i pieśnią na ustach. Przechodzą znowu rów wewnętrzny i bagnetami wypierają nieprzyjaciela z zdobytego już stanowiska. Chłopicki wzywa tymczasem napróżno Krukowieckiego do siebie a zarazem powtarza Żymirskiemu, aby jeśli potrzeba „zagrzebał się w Olszynie ze swoją dywizją“.

W korpusie Rosena przez wkroczenie piechoty naszej do przedniej części lasu, wszczął się popłoch. Zobaczył to Dybicz i od razu poruszył wszystkie swoje rezerwy.

O godzinie dwunastej cała prawie armia rosyjska otacza Olszynkę i gniecie w niej cztery pułki Żymirskiego. Trzeci i siódmy pułki liniowe osaczone przez dwie dywizje rosyjskie i partę z frontu przez dywizję trzecią daremnie ustępują miejsca brygadzie strzelców. Zastępom nieprzyjaciela przyływa w pomoc jeszcze czwarta dywizja. Polacy poraz trzeci wyparci za rów wewnętrzny nikną w tłumie czterdziestu batalionów rosyjskich i uchodzą z lasu. Tylko czwarty

pułk strzelców trzyma się jeszcze w krzewinach Kawęczyna i ogniem karabinowym daje drugiemu pułkowi strzelców a za nim brygadzie Rolanda czas i pole do zebrania się w szeregi. Rosyjskie „hurra“ rozlega się ponad rykiem dział od karczmy grochowskiej do Kawęczyna. Godzina 12. w południe. Czerep granatu urywa ramię nieustraszonemu w boju Żyntirskiemu. Jak Chłopicki przewidział, zagrzebał się dzielny generał w Olszynie i przepłacił to chlubnym zgonem.

Chłopicki widząc uchodzące resztki trzeciego i siódmego pułku liniowego daje wreszcie Skrzyneckiemu rozkaz zastąpienia ich nietkniętymi dotąd siłami czwartego i ósmego pułku liniowego, za którymi postępują w drugiej linii pułk dwudziesty i pułk weteranów.

Sam Chłopicki staje na czele dwóch batalionów grenadyerów Lenkiewicza i Niewęglowskiego bez szpady, ubrany tylko w swój szaraczkowy surduty z małą fajką w, ęku. Tuż przy nim jego adjutanci: Kruszewski Czetwertyński, Leski, Walewski, Szydłowski i Tomasz Potocki, którzy zaczynają śpiew legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Uformowawszy pułk w kolumny do ataku, uderzają na prawą stronę Olszynki przy ogłuszającym huku dział i karabinów i odgłosie porywającej ducha pieśni.

Skrzynecki tymczasem przeznacza dzielną brygadę Bogusławskiego na pierwszą linię.

Czwarty i ósmy pułk piechoty mają iść na czele, uderzyć i Olszynkę odebrać! Dzień ten okrywa je nieśmiertelną sławą a wspomnienia

ich czynów żyją do dziś dnia w ustach pokoleń. Skrzynecki wie dzie ósmy pułk, Bogusławski staje na czele czwartaków, obok niego zamożny obywatel z Wielkopolski dzielny Mycielski w mundurze prostego żołnierza....

Nie szukał stopnia wojskowego, lecz na pierwsze wołanie zagrożonej Ojczyzny poszedł zaciągnąć się w szeregi jej obrońców jako zwykły szeregowiec do pułku czwartego, który używał sławy najdzielniejszych zuchów.

Idą więc nasi z bagnetem w rękę, by bez wystrzału wyprzeć wroga z zajmowanej pozycji. Wśród gradu kul i kartaczy, z poza uścielonych dymów ognia widne ich wysokie czapy i rabaty — idą śmiało naprzód, choć śmierć w ich szeregach obfite żniwo zbiera.

Hej! jeszcze chwilka a Olszyna nasza!

Działa wrogów widzą ten pochód naszych bohaterów bluzgają więc rzesistym ogniem. Daremne jednak wysiłki wroga, nasi niezachwiani ławą idą dalej. Piechota nieprzyjacielska występuje na początek lasu i ogniem rotowym ich przyjmuje.

Zwaliło się kilkunastu na ziemię na sen wieczny nieprzespany....

— „Nie odpowiadać, strzałami“ — woła Skrzynecki

— „Na bagnety!“ — wołają oficerowie batalionów

— „Jeszcze kilka kroków dzieci a działa nasze!“ — zachęca dzielny Prądyński krocząc śmiało przez wał trupów. Mycielski ranny w rękę. Jest to pierwsza jego rana, którą spokojnie obwiązuje chustką zdjętą z szyi i dalej do boju

śpieszy. Wreszcie nasi dosięgają Olszynki. Pierś w pierś, bagnet w bagnet walczą na śmierć i życie. Trzykroć nasi wdzierają się do lasu i trzykroć pod nawalą wroga cofać się muszą. Mycielski po raz drugi ranny w nogę, oddziera kawał podszewki od munduru, zaopatruje nią ranę i do boju wraca.

Na komendy Skrzyneckiego i Bogusławskiego każdy walczy tylko bagnetem bez wystrzału. Zajaśniało od bagnetów w Olszynie, rozpromieniły się znojne czoła wiarusów, bo wróg już dalej oprzeć się nie może, trupami zaściela pobojowisko i w nieporządku z lasu uchodzi. Polacy stają się panami lewej strony Olszynki. Mycielski ranny kulą w pierś — ginie śmiercią bohatera.

Jenerał Skrzynecki każe Bogusławskiemu szybko przez las przebiec, po drugiej stronie się rozwinąć i uderzyć na nieprzyjacielskie działa, brygadzie zaś Andrychiewicza zająć Olszynę. Pułk dwudziesty piechoty choć nowy, lecz chlubny krwawym chrztem, który skończył się ubytkiem 300 żołnierzy, ma się posunąć ku Olszynie i być w razie potrzeby pomocą. Jazda do zabezpieczenia dział jest przeznaczona. Artylerya nasza pod rozkazami Rzepeckiego, Turckiego i Nieszkocia zyskuje obszerniejsze pole dla swych pocisków, pod których ogniem niejedno działo wroga milknie.

Dybiec widząc powtórna klęskę swoich, nakazuje trzeci atak.

Pahlen nie może dywizyi stojącej na szosie użyć w bitwie, z powodu strasznego ognia naszych czterdziestu dział i ciasnej przestrzeni,

przeszkadzającej rozwinięciu się, usiłuje więc artylerją swoją przedłużyć front, przez co zmusza do milczenia baterye polskie Rzepeckiego, Nejmanowskiego i Piętki.

Po lewej stronie Olszynki jeden tylko Nie-szokoć a później Ryłski odpowiadają ogromnemu szeregowi dział rozwiniętemu od Dąbrowej-Góry do Kawęczyna. Moskale w mniemaniu, że milczenie naszej artylerji jest równocześnie zapowiedzią i naszego odwrotu, uderzają znów na lasek, lecz zaledwie uszli kawał drogi przyjmują ich gorąco dwie kolumny polskie: Skrzyneckiego godząca z lewej i Chłopickiego z prawej strony.

Nasi po krótkiej walce rozbijają kolumnę nieprzyjacielską i nie zostawiając jej czasu do nabicia broni, bagnietami wypierają na pole. Na prawem skrzydle Chłopicki wstrzymany nieco krzyżowym ogniem baterji Rosena i Pahlena przedziera się z grenadyerami przez tę masę wroga i jednym szturmem wywraca zbaczające z lasku ku Grochowowi bataliony Tolla i Nejharda. W tej chwili Prączyński przyprowadza mu posiłek dwóch batalionów grenadyerów i jedną strzelecką brygadę, ściągniętą z lewego skrzydła. Na czele tych dziesięciu batalionów wkracza Chłopicki do Olszynki i równając się z szeregiem Skrzyneckiego wypada na polu Wygody. Cała dywizya rosyjska rozlatuje się w strzępy przed naporem naszych i cofa się w bezładnej kupie za linią armat Pahlena.

Niestety po wyczerpaniu sił, zabrakło Chłopickiemu dalszych posiłków, by wsparty niemi mógł zadać Moskwie cios stanowczy. Wezwany Łubieński odmówił pomocy, a Krukowiecki przy-

słuchiwał się tylko z daleka wrzeniu morderczej bitwy. Tymczasem uparty wróg zbierał dalsze swe siły. Czterdzieści batalionów rosyjskich ruszyło znów do dalszych z nami zapasów.

Przez pół godziny grenadyerzy i waleczni czwartacy wytrzymali pod Olszyną ulewę kul, granatów, kartaczów i gęstego ognia karabinowego w nadziei doczekania się zapowiedzianej pomocy. Sam Chłopicki dokazuje cudów waleczności. Dwa już konie pod nim ubito, rannono w nogę od kartacza, płaszcz ma podziurawiony od kul karabinowych. W około niego topnieją całe szeregi żołnierzy i oficerów.

Godzina druga po południu a pomoc nie nadebodzi. Bystry wzrok Chłopickiego dostrzega przez rozdartą oponę działowego dymu, szykującą się do ataku kawalerię rosyjską, błyskającą w słońcu lasem lańc i stałą pancerny kirasyerów Witta. Zniecierpliwiony porucza tymczasowo komendę nad swoją kolumną Milbergowi a sam spieszy w tył, aby zbadać przyczynę spóźnienia się pomocy.

Milberg i Skrzynecki parci przez wszystkie rezerwy rosyjskie, cofnęli się za rów i ledwie się za nim trzymają. Chłopicki wraca z pod żelaznego stupa, gdzie widział się z naczelnym wodzem i zdąża do swej kolumny nie mogąc doczekać się, ani uprosić posiłków. Zwyciężał jako wódz, umrzeć pragnie jako prosty żołnierz. W chwili gdy mijał w galopie baterie naszych dział stojących na prawem skrzydle, granat pękł pod brzuchem jego konia i zranił go w obydwie nogi. Adjutant Kruszewski spadł również z konia i odłamek granatu rozdziera mu płaszcz.

Chłopicki leżał jakiś czas na ziemi nie wymówiwszy z bólu ani słowa. Wreszcie, gdy adjutanci go podnieśli, rzekł:

— „Wolałbym, żebym już nie żył, jak że przymuszony patrzeć na to, co się teraz dzieć będzie!“

Kosynierzy położyli go na kosi i odnieśli do Pragi. Chłopicki już więcej na pole walki nie powrócił i w lat kilkanaście później dopiero żywota swego dokonał w Krzeszowicach pod Krakowem.

Nieszczęśliwy ten wypadek właśnie w stanowczej zaszły chwili, przeważa szalę zwycięstwa na stronę Moskali i zdawało się, że wszelkie wysiłki i bohaterstwa ze strony naszej nie zdążają zapobiedz już ogólnej klęsce.

Skrzynecki na czele czwartego pułku, utrzymał się ledwie do godziny trzeciej w posiadaniu lasku, z którego wyparty nie oparł się aż na małych wzgórzach na tyłach lewego skrzydła.

Tak tedy Olszynka wydarta po raz czwarty Polakom, pozostała w ręku nieprzyjaciela. Jenerał Toll pragnął z tej chwilowej porażki naszej skorzystać i wysunął cztery olbrzymie oddziały jazdy rosyjskiej do stanowczego ataku. Na prawem skrzydle nieprzyjaciela zaczynają atak rosyjscy ułani na czworobok czwartego pułku, lecz zostawiwszy stosy koni i ciał ludzkich, pierzchają pod morderczym jego ogniem i kanonadą szesnastu dział Konarskiego i Małowskiego. Na lewem skrzydle armii rosyjskiej lepiej się powiodło huzarom, którzy rozbili batalion strzelców Szembeka ale przywitani kartaczami baterii Piętki, musieli się cofnąć.

Feldmarszałek Dybiez wysyła teraz w bój kirasyerów księcia Albrechta pod dowództwem pułkownika Zona. Olbrzymie chłopcy, siedzący na roślach koniach w hełmach z końskim włosieniem i napisem: „Niezwyciężeni“, nosili panczerze na piersiach a w ręku szerokie szablce. Pułk ten był chlubą armii rosyjskiej to też Dybiez przeznaczając go na Polaków pewny był zwycięstwa.

Pułk Albrechta wpada na oddziały Milberga i Rolanda, rozbija je, napotyka na uchodzącą ukosem baterię Nieszokocia, morduje kanonierów i konie, przerzyna się poza pierwszą i drugą linię Skrzyneckiego i dalej już własnym pędem gna na oślep ku żelaznemu słupowi.

Ten pogrom odbija się o rogatki Pragi i dochodzi żałobnem echem do Warszawy.

Dowódca gwardyi narodowej kasztelan Ostrowski, człowiek tchó zliwy dał hasło do ogólnego popłochu:

— „Zamykajcie sklepy, Moskale idą!“

Na szczęście zjawia się nasz ósmy pułk liniowy. Batalion Karskiego formuje zwarty czworobok i jedną wielką salwą karabinową wstrzymuje kirasyerów. Wreszcie pod samym słupem żelaznym wpada na nich dzielny pułkownik Kicki na czele dwóch szwadronów drugiego pułku ułanów a z boku Gawroński z piątym pułkiem ułanów.

„Baczność, — stępą — na rzód marsz!“ — woła Kicki i wypuszcza swoje hufce z pochyłonymi w pół ucha końskiego proporcjami na żelaznych chłopów.

Zwarli się jak dwa olbrzymie cielska w śmiertelnym waiku uścisku. Groć polski z moskiewskim mieczem, nieosłonią pierś polska z moskiewską blachą okrytą zmierzyły się. Dwie chmury — błysk — tuman kurzawy — minuta, dwie, cztery.... Moskwa podaje tył.

Pułk kirasyerów rozbity. Jedni legli na placu boju, drudzy wzięci do niewoli, niedobitki uchodzą, by Dybiczowi zanieść smutną wiadomość, że „Niezwyciężeni“ stali się zwyciężonymi. Co nie zginęło rzuca szable, hełmy i blachy błyszczące z piersi wołając łaski i pardonu! Rozpacz i strach opanował Moskali, którzy już na całej linii zaczęli się cofać i nawet działa śpiesznie uprowadzać.

Wreszcie od strony Kawęczyna ukazała się część korpusu Szachowskiego. Dybicz rozkazał żołnierzom zrzucić tornistry i rzucił tę nową masę na Grochów, aby dokonać zwycięstwa. Równocześnie jednak na drodze od Jabłonny wysunęła się dywizja Krukowskiękiego, która w bitwie nie miała udziału i zajęła stanowisko na przyległych wzgórzach. Feldmarszałek więc z natury nie bardzo przedsiębiorczy wódz powstrzymał atak Szachowskiego. Bateria nasze grzmia jednak ustawicznym ogniem i gdy coraz bardziej zapadający mrok wieczorny zaczyna osłaniać ziemię — artyleria polska wypowiada jeszcze ostatnie słowa bitwy.

Moskale stracili w dniu tym ogółem w zabitych, rannych i jeńcach czternaście tysięcy ludzi, straty nasze wynosiły niemal sześć tysięcy głów.

Wojsko polskie cofnęło się do Warszawy a nieprzyjaciół rozbił swój obóz na pobojuwiska od Markowej grobli aż do Saskiej Kępy. Z naszej strony poległ: generał dywizji Żymirski, Płaczynski Władysław podpułkownik i wielu innych oficerów niższych stopni.

Tak się skończył pamiętny dzień Olszyny i Grochowa, w którym nie generałowie i wyżsi dowódcy, ale szeregowcy swoim bezprzykładnym męstwem i szaloną odwagą odnieśli zwycięstwo. Każdy czwartak z pod Olszyny wart więcej sławy niżli n. p. taki Krukowiecki, który nie chciał nikogo słuchać.

Bitwa Grochowska odbyła się tuż pod okiem Warszawy. Z brzegów rzeki, z okien, dachów, mieszkańcy z drżącym sercem patrzyli na obroty olbrzymiej walki gwałtownej. W chwili kiedy nastąpił ów atak kawalerii rosyjskiej, a na prawem skrzydle i na tyłach naszych zaczęto się tłoczyć wstecz, powstała trwoga w mieście. Przyczynił się do tego jeszcze mimowolnie wojewoda Ostrowski, komendant gwardyi narodowej, przerażony chwilowem zamieszaniem naszym. Wszczął się więc przestrach, a konsul pruski pechnął natychmiast do Berlina kuryera z wiadomością, (która po całej Europie się rozeszła), że Warszawa została zdobyta. Za ukazaniem się jeńców na ulicach miasta ochłonięto z niewczesnego wrażenia. Nieprzyjaciół poniosł wielkie straty i chybił celu, bo nie wziął ani Warszawy, ani Pragi. Żołnierz polski, który walczył tu z przegmagającą siłą, okrył się chlubą, ale z pola walki nie ustąpił. Prezes rządu narodowego ks. Adam Czartoryski, który przypatrywał się tej pamiętnej

bitwie z balkonu zamku, lub jak inne źródła chcą, że był przy boku Radziwiłła pod żelaznym słupem, — udał się na posiedzenie rządu, na którym ks. Radziwiłł złożył naczelne dowództwo. Na jego miejsce został przez sejm i wojsko jednogłośnie naczelnym wodzem obrany generał Skrzynecki.

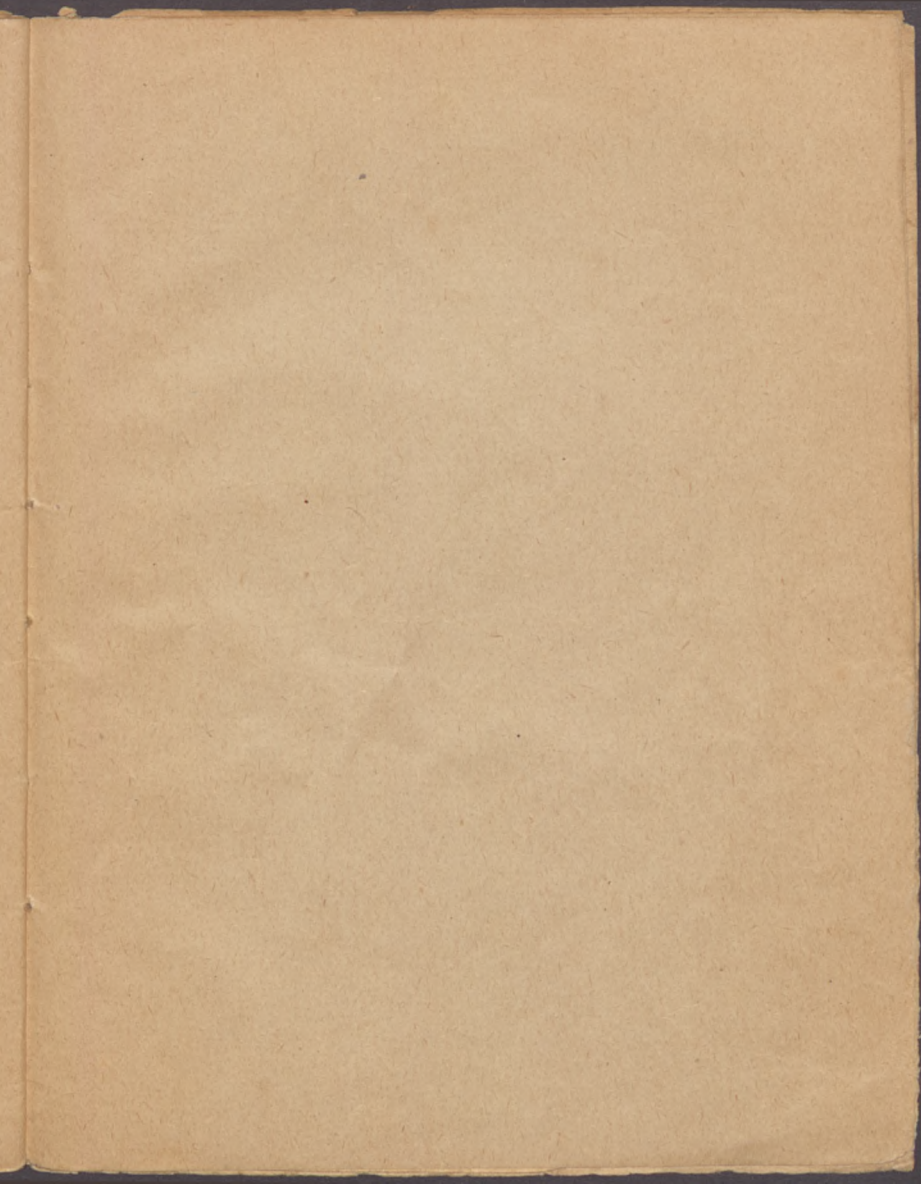
Bitwa grochowska podniosła przecież ducha w wojsku i narodziła i wzbudziła zaufanie we własne siły. Żołnierz polski walczył z bezgranicznym poświęceniem i dowiódł, że umie ginąć za wolność. Pomimo, że niektórzy generałowie proponowali, by natychmiast po bitwie nawiązać układy z Rosją za pośrednictwem Wielkiego Księcia Konstantego, Rząd Narodowy odrzucił te zamysły, jako ubliżające imieniu polskiemu.

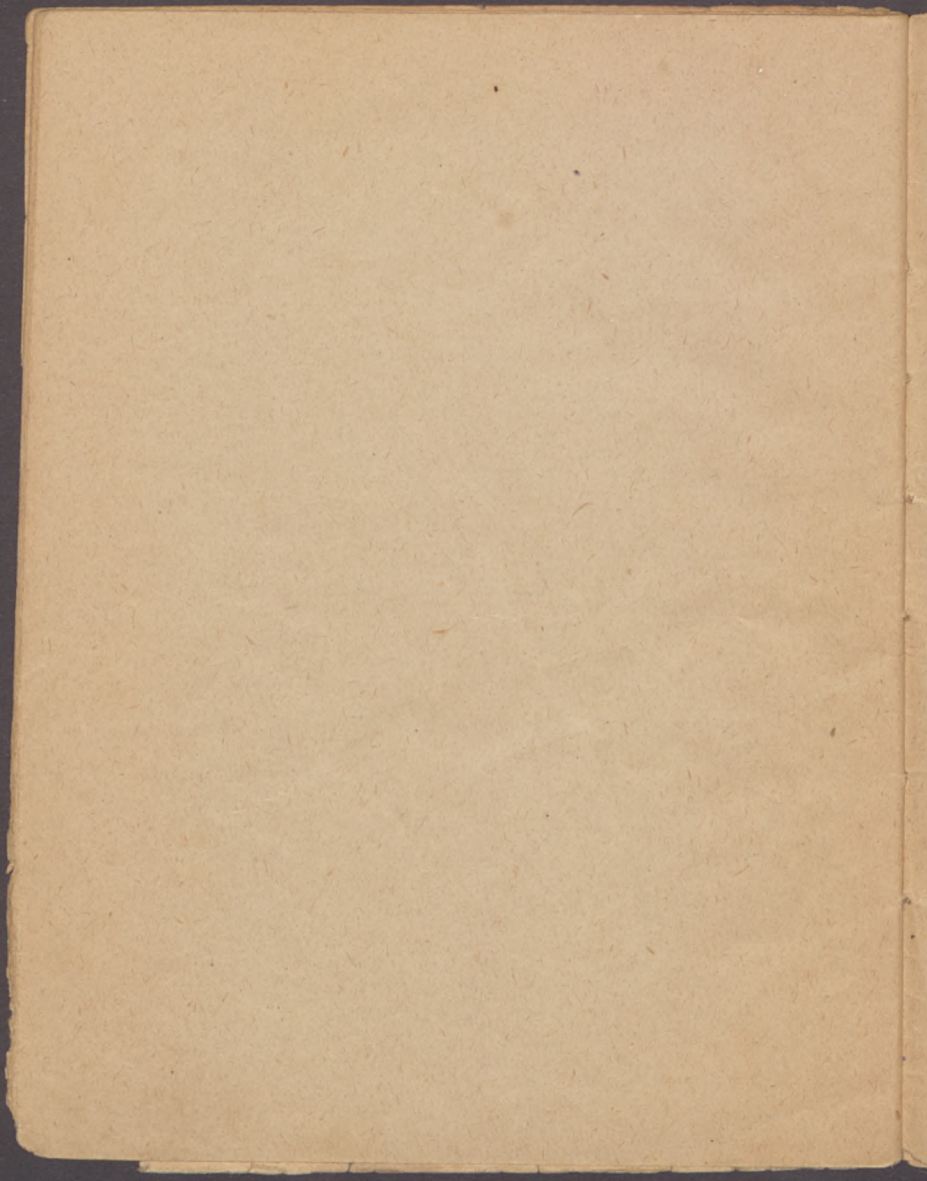
Zawrzała więc wojna dalej, trwająca siedm ciężkich miesięcy, gdzie męstwo polskie wielkie święciło tryumfy i wiele jeszcze krwi naszej się wylało.

Niestety nie było jeszcze Polsce przeznaczone wyswobodzić się z niewoli, gdyż z wzięciem przez Moskali Warszawy*) upadło powstanie listopadowe.

*) Czytaj: Czytanki polskie l. 25 „Zubrzycki T. Wzięcie Warszawy.

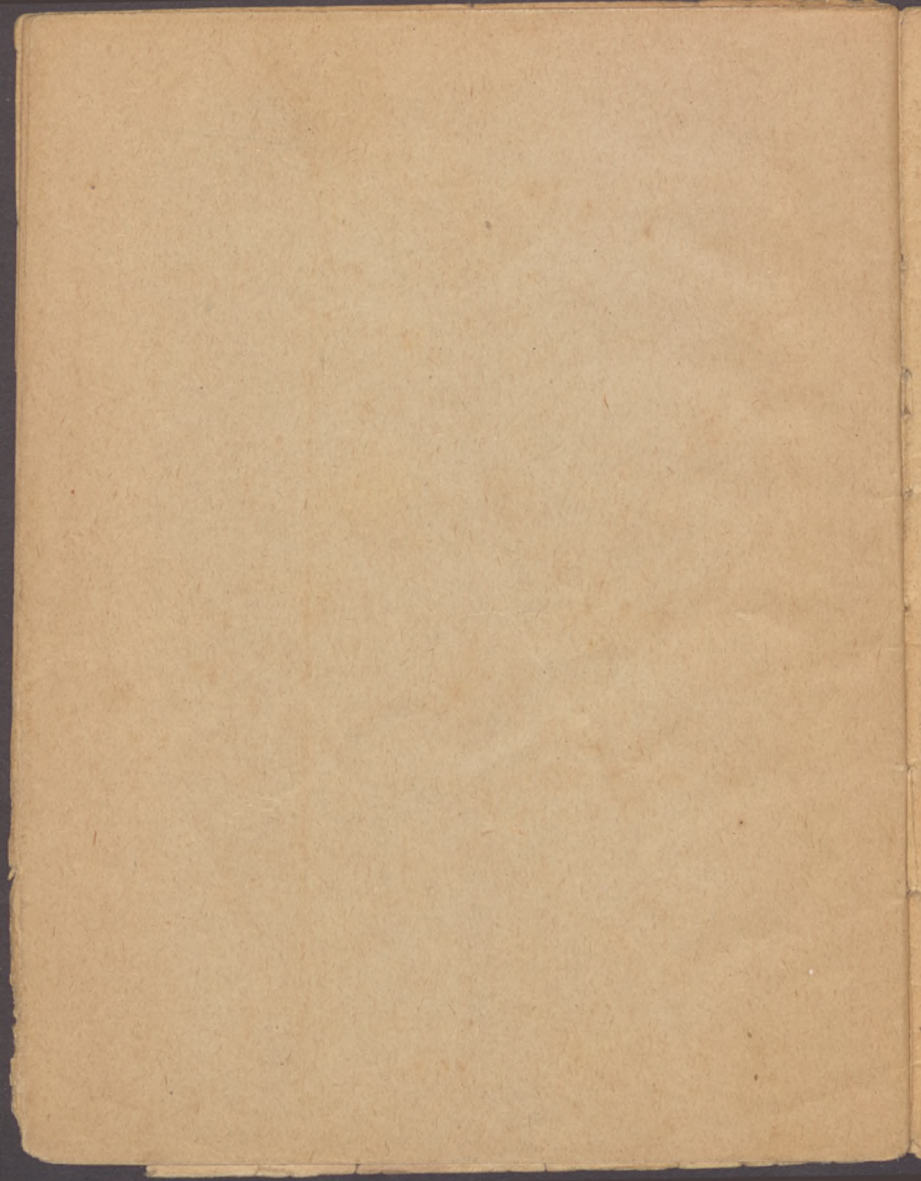


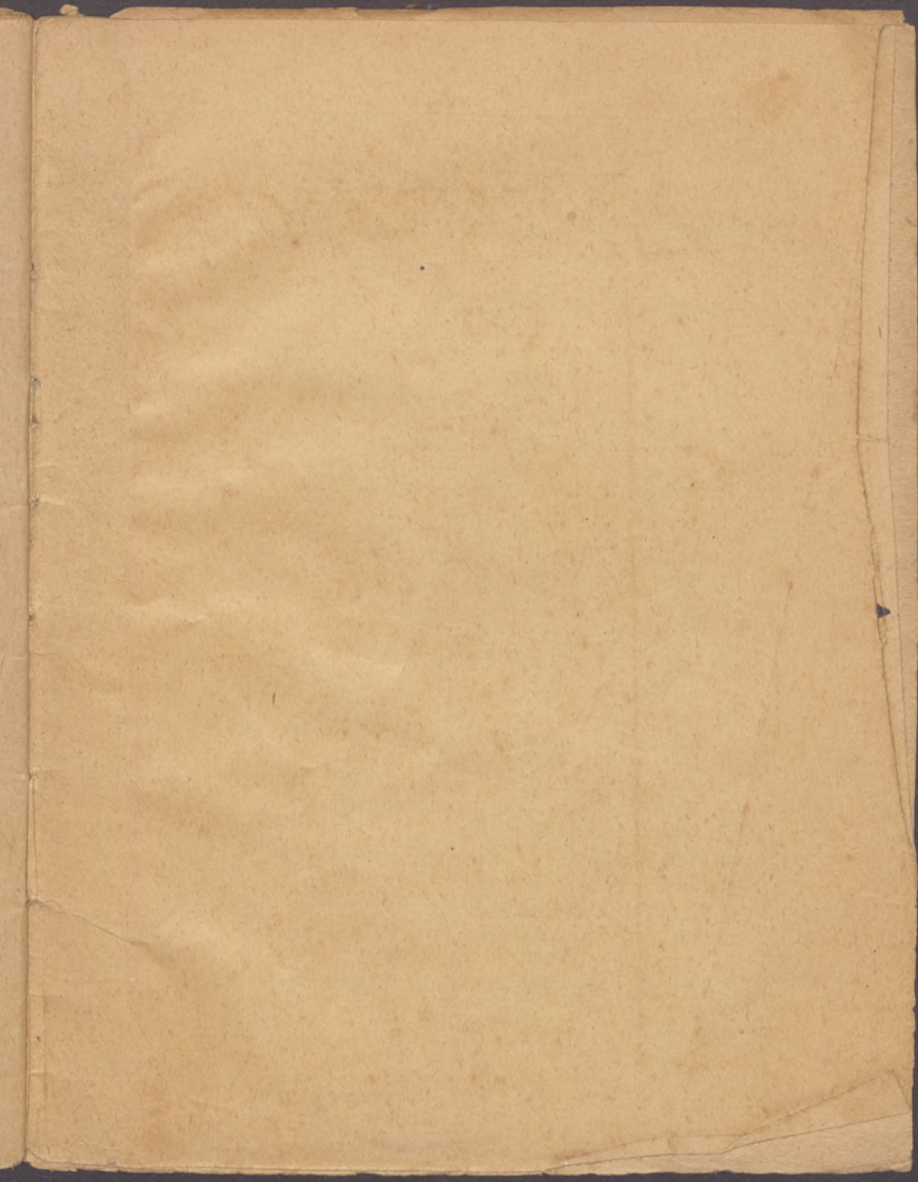




600

401/57 08





20

„Czytanki polskie“

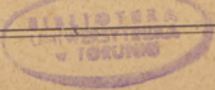
książeczki dla ludu i młodzieży z obrazkami

1. Króliński K. Grunwald.
2. — Nasze dzieje.
3. — Dzieje nasze po rozbiórce Polski.
4. — Naród polski i jego ziemie.
5. — Powstanie Kościuszkowskie.
6. Sokulski J. Legiony polskie.
7. Króliński K. Księstwo Warszawskie.
8. — Galicya od 1772 r. do naszych czasów.
9. Sokulski J. Wojna o niepodległ. Polski w 1830/1 r.
10. Króliński K. Wiosna ludów (r. 1848).
11. — Pod jarzmem pruskim.
12. Sokulski J. Walka o wolność w r. 1863/4.
13. Jadwiga z Łobzowa. Do Krakowa.
14. Króliński K. Śląsk.
15. Sokulski J. Opowiadania o ks. J. Poniatowskim.
16. Króliński K. Krzyżacy.
17. Sokulski J. Polacy na Wschodzie (1797—1877).
18. Zubrzycki. Pod Ostrołęką, opowiadanie z 1831 r.
19. Sokulski J. O konstytucyi 3 Maja 1791 r.
20. Zubrzycki. Wyprawa Dwernickiego na Wołyń 1830/1
21. Sokulski J. Giller.
22. Zubrzycki T. Rzeź galicyjska (1846).
23. Czapczyński T. Waleryan Łukasiński.
24. Króliński K. Rok 1812.
25. Zubrzycki T. Wzięcie Warszawy (1831).
26. Sokulski J. Na polach Grochowa.

Każda książeczka kosztuje tylko 10 gr. (z przesyłką pocztową o 3 gr. więcej), a nabywać można w każdej księgarni i u wydawcy

Romana Jasielskiego w Stanisławowie.

Zubrzycki T. Pod borem Żyrzyna, obrazek sceniczny z 1863 r. w 1 akcie a 2 odsłonach . 40 gr.



600, -

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

621243

Biblioteka Główna UMK



300022339467